

## LUDWIK KOTLIŃSKI ur. 1930; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Polacy i Żydzi w Lublinie
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Polacy i Żydzi w Lublinie

### Polacy i Żydzi w Lublinie

Były kontakty, oczywiście, to znaczy kontakty takie, że kupowało się, bo były towary, mieli sklep to się wchodziło do sklepu tam matka kupowała rzeczy. Myśmy kupowali na ulicy obecnie Kunickiego, to Bychawska. Tam było takie centrum handlowe wtedy w tym rejonie jak poczta, dworzec, tutaj. Obecne Kunickiego to Bychawska była ulica tam. Chyba apteka tam była Żydowska. Rzucił się w oczy jeden napis, rzucił się taki reklamowy napis takiej loterii, jak żeś ona się nazywała, kolektury loteryjnej państwowej, która prowadził Morajne w Lublinie. Na Krakowskim Przedmieściu tutaj w Hotelu Europejskim była taka kolektura, gdzie wszyscy zakłady chodzili kupowali - Morajne. I co ciekawe, on się uchował, ponieważ w [19]45 roku widziałem, przebiegał napis tam gdzie on był, przez Krakowskie Przedmieście zawieszony od jednej strony ulicy do drugiej strony: „Wrócił Morajne, wróciło szczęście do Lublina”. On otworzył jeszcze tą kolekturę, gdzieś się znalazł, przeżył i taki napis w Lublinie na białym płótnie rozciągnięty od kamienicy do kamienicy przez Krakowskie Przedmieście. Był kilka dni tylko i już nie wiem, już nie pamiętam, ta kolektura działała, na pewno działała jeszcze tylko ją już potem upaństwowiono. Ale to był taki wesoły akcent powrotu do normalności. Na Fabrycznej nie było chyba Żydów, to znaczy pewnie byli jacyś, ale nie stanowiło to jakiegoś takiego rzucającego się w oczy akcentu. Akcent takiej obecności to był na ulicy Lubartowskiej. Tam te przekupki sprzedawały i śledzie, jak się mówi na ulicy i mandarynki. To byli biedni ludzie, na prawdę biedni ludzie. To byli rzemieślnicy przeważnie; krawcy, krawieckie zakłady, ci szewcy, bo oni to uprawiali i z tego żyli, ale żyli biednie. Ten handel taki uliczny też to chyba była taki folklor tego czasu. I rzucała się w oczy właśnie taka bogatsza strona tych Żydów na Krakowskim Przedmieściu. W tych wizytówkach jak pamiętam rozmaitych adwokatów i tych lekarzy. To byli poważnie ludzie i spełniali swoje, nie tylko służyli dla swoich prawda, ale czuli się normalnie. Byli normalnie traktowani. Były też kontakty [między Polakami a Żydami] nie handlowe, no jakoś nie rozgraniczało się tak ostro. Ja osobiście nie miałem takich kontaktów, ale to, co widziałem nie miało jakiegoś takiego wyłączenia się. Chociaż zachowanie się Żydów było takie, ortodoksyjne, bo i ubiór i prawda zachowanie i język były w tych dzielnicach Starego Miasta, Lublina, był trzymany. Oni mówili w języku - to był taki niemiecki język, to nie był hebrajski język. Co wpadło mi w ucho, to okrzyk poganiacza konia, nie „wio”, tylko „fue”. Poganiał tego konia, czy tam na dorożce, bo dorożką się jeździło. Był dorożkarz i. Nie to nie stanowiło wtedy wydaje mi się nie stanowiło jakiegoś takiego no, wiadomo to są różne społeczności, ale nie było z tego powodu

żadnego problemu. Żadnego.

Data i miejsce nagrania	2004-02-06, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Krzysztof Jesionek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"